

Problemy tożsamości u potomstwa ofiar Holocaustu.

F. Kafka: Głodomór

-zawsze pragnąłem żebyście podziwiali moją głodówkę, rzekł głodomór

-Toteż ją podziwiamy- odpowiedział dozorca uprzejmie.

-Ale nie powinniście jej podziwiać- rzekł głodomór

-Dobrze, wobec tego nie podziwiamy jej- rzekł dozorca- ale właściwie dlaczego nie powinniśmy jej podziwiać?

-Ponieważ muszę głodować, nie potrafię inaczej- rzekł głodomór.

-Popatrz no- powiedział dozorca- a dlaczego nie potrafisz inaczej?

-Ponieważ- rzekł głodomór, uniósł nieco główkę i mówił wargami wydłużonymi, jak do pocałunku, wprost do ucha dozorca, aby nic nie uronił- ponieważ nie mogłem znaleźć potrawy, która by mi smakowała. Gdybym ją znalazł, wierz mi, nie starałbym się o wywołanie sensacji i najadłbym się tak jak ty i inni.

Szanowni Państwo!

Przyjechałem do Państwa z Krakowa żeby opowiedzieć o ludziach, których nie ma. Nie mają znaczenia dla wyników ostatniego spisu powszechnego, nie stanowią problemu dla służby zdrowia, instytucji pomocy społecznej, ani innych urzędów publicznych. W całej Polsce żyje ich mniej niż osób dotkniętych najrzadszymi i najbardziej egzotycznymi chorobami.

Nie wiadomo ilu ich jest, nie wiadomo nawet jak i według jakich kryteriów mieliby być liczeni. W Polsce jest to kilkadziesiąt albo raczej kilkaset osób. Dziękuję Państwu, że uwierzyliście w to, że opowieść o nich może coś wnieść do podjętego tu dyskursu o obcości i swojskości.

Ci ludzie to dzieci osób, które ocalały z Holocaustu. Jestem jednym z nich. Jestem też psychiatrą i terapeutą uczestniczącym w programie terapeutycznym i naukowym prowadzonym pod kierunkiem prof Marii Orwid. Pani Profesor jest moim Mistrzem i Autorytetem, jest też osobą, która najwięcej i najlepiej mogłaby opowiedzieć Państwu na temat, z którym ja teraz próbuję się zmierzyć. Nie mogła jednak być dzisiaj wśród Państwa.

Kiedy zastanawiałem się nad formą mojej dla Państwa opowieści, uznałem że najuczciwiej będzie, jeśli opowiem tę historię także przez pryzmat moich własnych doświadczeń. Trudno jest mi bowiem uzurpować sobie prawo do bycia w tej kwestii „obiektywnym naukowcem”, chłodnym obserwatorem opisującym symptomy i próbującym zrozumieć mechanizm ich powstawania. Profesjonalne kryteria publikowania prac naukowych sprawiają, że współczesne piśmiennictwo psychiatryczne pełne jest doskonale naukowych rozpraw o tak zwanym II pokoleniu ocalonych z Holocaustu. A jednak coś z nich umyka. O to coś chodzi zapewne Woody Allenowi w zbyt może frywolnym, ale wystarczająco dobitnym pytaniu- „możemy wytyczyć linię pańskich stref erogennych, ale co z dybukiem? Umarli, którzy „nie chcą umrzeć” słabo są widoczni w świetle „nowoczesnych narzędzi badawczych”.

Opowieść o życiu po Holocauście to zwykle historia lakoniczna, niedopowiedziana, ledwo naszkicowana. Oto typowe zakończenie wojennej opowieści: „Po ukończeniu studiów wyszłam za mąż i wyjechałam na Śląsk, gdzie cały czas pracowałam jako ekonomistka w zakładzie przemysłowym. Mam dwie wspaniałe córki, obie ukończyły wyższe studia, czworo wnucząt. W 1995 roku rozwiodłam się z mężem. Od 1992 roku jestem emerytką”. Dziwne postscriptum, krótki dodatek, wstydliwie dopisany do tekstu o tym co ważne, co może zainteresować ludzi, co ma być świadectwem historii. A jednak nawet tak okaleczone historie mają swą rację bytu, swoje historyczne, edukacyjne i etyczne uzasadnienie. Jak pisze Hanna Krall: „historie opowiadane przez Tamtych, którzy przeżyli, mają swój początek, środek i zakończenie. Zakończeniem jest fakt zdumiewający ich samych: że żyją.

Dzieci i wnuki Tamtych też próbują opowiadać, ale są to historie bez środka i bez początku. Kończą się tam, gdzie powinny się zaczynać. Szczerze mówiąc- to w ogóle nie są historie.”

W swoim życiu zawodowym poznałem mniejsze lub większe okruchy historii życia ponad siedemdziesięciu osób o podobnym mojemu doświadczeniu życiowym. Znane mi są głównie narracje powstałe w przestrzeni terapii grupowej, które zespół prof. Orwid od 1997r. prowadzi dla II pokolenia ocalałych z Holocaustu. Po części są to historie bardzo lakoniczne, opowiadane przez osoby, które na przykład tylko raz pojawiły się na terapii grupowej.

Istnieje jednak pokaźna grupa osób, które w terapii zaistniała znacząco i których emocje i koleje życia są mi tym samym dość dobrze znane. Znam także maszynopisy bardzo szczegółowych, strukturowanych wywiadów prowadzonych przez zespół prof. Orwid w latach 1990-92 z ocalałymi z Holocaustu i ich dziećmi. Tych ostatnich było ponad dwudziestu. Mam wreszcie kilku przyjaciół o podobnym mojemu doświadczeniu biograficznym- ktoś z ich rodziców doświadczył Holocaustu .

Gdybym w oparciu o dane demograficzne miał stworzyć portret znanego mi potomka osoby ocalałej z Holocaustu, to obdarzony byłby następującymi cechami- wiek nieznacznie przekraczający czterdzieści lat, wyższe wykształcenie (odsetek osób z wyższym wykształceniem przekracza 80%, przy 7-10% średniej w populacji ogólnej wśród osób w podobnym wieku). Mieszkałby w Warszawie, Krakowie albo w małym mieście raczej na południu Polski, raczej nie należałby do żadnej z organizacji żydowskich. Miałby nieustabilizowane życie osobiste- wśród członków grupy terapeutycznej około 1/3 osób nie było nigdy w formalnym związku, 1/3 jest po rozwodzie, a 1/3 pozostaje w związku małżeńskim. W badaniu sprzed ponad lat dziesięciu wśród ówczesnych trzydziestolatków połowa osób założyła rodzinę, a połowa była stanu wolnego. Rzadziej od równolatków miałby dzieci, jeśli już to niemal z reguły jedno dziecko.

Znani mi potomkowie osób, które przeżyły Holocaust z reguły pochodzą z rodzin mieszanych, gdzie częściej matka miała żydowskie pochodzenie i przeżyła Holocaust jako dziecko. Zarówno żydowskie pochodzenie jednego z rodziców, jak również jego doświadczenia w czasie Holocaustu okryte były tajemnicą, a dzieci wychowywały się w tożsamości polskiej. Często oznaczało to także chrześcijańskie wychowanie religijne. Odślonięcie tajemnicy rodzinnej zwykle następowało w okresie adolescencji, choć „pęknięcie tabu” zdarzało się nawet w okresie późnej dorosłości.

Niemal wszystkie znane mi czynniki nie sprzyjały ciągłości przekazu tożsamości żydowskiej.

I tak:

- wśród osób, które przeżyły Holocaust zupełnie zrozumiała jest i naturalna nadreprezentacja osób ze środowisk inteligentnych, aspirujących już w międzywojniu do polskości i już wtedy pozostających na pograniczu dwóch światów- polskiego i żydowskiego;
- w kolejnych falach emigracji opuszczali Polskę przede wszystkim osoby o żydowskiej tożsamości narodowej; wyjątek stanowiła ostatnia wymuszona migracja w latach 1968/69, kiedy do opuszczenia kraju zmuszano także osoby, które czuły się Polakami, ale nie spełniały wymaganych wtedy kryteriów rasowych
- osoby, które w Polsce pozostały z reguły przeżyły doświadczenie Holocaustu jako dzieci, nieraz bardzo małe, słabo więc pamiętały „prawdziwe”, religijne i obrzędowe życie żydowskie;
- osoby, które przeżyły Holocaust w swoich próbach konstruowania swego życia często intencjonalnie odcinały się od swojej żydowskości, poszukiwały innych niż etniczne tożsamości, wtapiały się w polskie otoczenie i zawierały małżeństwa z chrześcijańskimi partnerami;
- po 1968r. właściwie przestały istnieć możliwości funkcjonowania jako Żyd w ramach zbiorowości; środowiska żydowskie zostały zdziesiątkowane- dosłownie w sensie populacyjnym, a wcześniej, już od lat czterdziestych- stopniowo traciły swą autonomię, możliwości rozwoju i aktywnej działalności;
- między 1968r. a latami osiemdziesiątymi tematyka żydowska nie pojawiała się w dyskursie publicznym, za wyjątkiem tekstów o charakterze antysemitycznym; nie można było „nauczyć się być Żydem”.

Nie ryzykując więc zbytniego uproszczenia można powiedzieć, że w opisywanej przeze mnie grupie tożsamość, kultura, ciągłość historyczna, poczucie wspólnoty, religijność nawet, były polskie. Na takim gruncie pojawiał się NOWOTWÓR. Ujawniona w atmosferze lęku, napięcia, tajemniczy informacja o doświadczeniu żydowskim i doświadczeniu Holocaustu u któregoś z najbliższych. Ujawnienie następowało w okresie adolescencji, w czasie normatywnego kryzysu tożsamości i poszukiwania odpowiedzi na podstawowe pytanie: kim jestem? TAKA informacja niosła ze sobą niezwykle doniosłe implikacje. TAKA informacja mogła być albo pomieszczona albo odrzucona czy zaprzeczona. Osoby, które spotkałem na swej drodze zasadniczo wybrały to pierwsze, ale wybór taki nie jest ani oczywisty ani prosty.

Stajemy bowiem bardzo osobiście wobec stosów pomordowanych- miliony zagazowanych i zagłodzonych coś do nas mówią. Wśród nich są też nasi dziadkowie, wujowie, wszyscy ci bliscy, których nie ma, a których brak czuliśmy od zawsze. Teraz ich odnaleźliśmy. Czy czegoś od nas żądają?

Co musimy zrobić, żeby być wobec nich lojalni? Zginęli jako Żydzi, czy JA mam zostać Żydem? Co znaczy bycie Żydem? Nikt bliski tego nie wie, może w ogóle nikt tego nie wie? Nie można tego sprawdzić, bo o TYM się nie mówi. Dlaczego żydowskość musi być tajemnicą, dlaczego jest czymś wstydliwym? Słowa Żyd nie da się wypowiedzieć „neutralnie”, w ogóle tego słowa nie używa się w towarzystwie, jest jakoś obraźliwe, tę jedną sylabę wypowiada się ciszej albo głośniej niż inne słowa,

zawsze nienaturalnie, zbyt szybko albo zbyt wolno, łamie rytm zdania, zgrzyta w uszach. „Nie bądź żydem”- znaczy nie bądź skąpy i egoistyczny, pożycz pieniądze na łoda albo kredkę. „Żyd- żydek” to zupełnie co innego niż „dom-domek” czy kot-kotek. Zdrobnienie które brzmi protekcyjnie, deprecjonująco, pogardliwie. Może więc inne określenia? Izraelita, starozakonny, człowiek wyznania mojżeszowego- anachroniczne, nienaturalne, nie przystające do rzeczywistości, w której tożsamość nie jest tylko tożsamością religijną. Jak więc o sobie mówić- moja mama była pochodzenia żydowskiego? Raczej jak o sobie myśleć, bo przecież o TYM mówić się nie powinno. Zależy na tym rodzicom. Chcą nas ochronić. Przed czym? Dlaczego TO jest niebezpieczne? Czy wszyscy wokół są antysemitami? Czy TO może się powtórzyć? Kim byli oprawcy- Niemcami, hitlerowcami, nazistami, ideologami, urzędnikami, ludźmi? Kogo więc nienawidzić, czy trzeba nienawidzić, kogo się bać? Dlaczego NAS, właściwie dlaczego ICH- Żydów tak nie lubią? Jeśli wszyscy ICH nie lubią, musi coś w tym być. Ale co? Dlaczego TEGO się wstydzę? Czuję się jakbym zdradzał moich przodków. Wstydzę się tego wstydu. Czuję się winny. Czuję się winny, bo nie byłem dość dobry dla rodzica, który TO przeżył. Czuję się winny i czuję się skrzywdzony. Dlaczego on mi to wszystko zrobił? Dlaczego TO przede mną ukrywał? Dlaczego ciągle się dla mnie poświęca i mnie ochrania? Dlaczego boi się świata, dlaczego zaraził mnie tym lękiem? Wiem już dlaczego, nie mogę mieć o to do niego żalu. Dlaczego moi przodkowie szli „jak owce na rzeź”? Dlaczego nie walczyli, przecież tyle wiem o bohaterskim oporze polskiego narodu, o partyzantach, powstańcach warszawskich, dziecięciach kurierach i sanitariuszkach. Dlaczego ONI umierali gorszą śmiercią? Co czuli w komorze gazowej? Co czuli wcześniej, w co wierzyli, co robili, jakimi byli ludźmi, jak się nazywali? Dlaczego nikt ICH nie pamięta? Może chociaż jakiś szczegół, okulary, garbaty nos, kołyszący się krok? Nie ma żadnego zdjęcia? Dlaczego im nie pomogli? Oczywiście, Polacy pomagali, ukrywali, poświęcali się, to znaczy MY pomagaliśmy, ukrywaliśmy, poświęcaliśmy się, ale co to za słowo „szmalcownik”? Dlaczego o szmalcownikach mówi się tylko w domu? Czy szmalcownicy to też Polacy? Może volksdeutsche, Ukraińcy? Co robił mój tata kiedy Niemcy zabijali mamę? Wprawdzie nie udało im się, a tata był jeszcze dzieckiem, ale jego tata? Czy dla dziadka TO było ważne? Dlaczego teraz nie jest TO ważne dla nikogo? Czy ja ja jestem jedyny na świecie tak przepołowiony? Czy to o mnie- „Nie pochodzisz z Zamku, nie pochodzisz ze wsi, jesteś nikim.”? (F. Kafka) MY przyglądaliśmy się obojętnie kiedy ICH zabijano, a może ONI przyglądali się obojętnie kiedy NAS zabijano? Czy mogę porozmawiać o TYM z moją dziewczyną? A co będzie jeśli się przestraszy TAKICH historii? A jeśli nie zrozumie? Pewnie że nie zrozumie. Czy mogę być z nią blisko, jeśli jej TEGO nie opowiem? Jak mam o TYM mówić, jeśli nie mam na TO języka? Dlaczego ONI-MY okupują teraz Palestynę? Czy MY- ONI jesteśmy tacy sami jak hitlerowcy? Kim ja właściwie jestem? Dlaczego TO staje się dla mnie tak ważne, jak się od TEGO uwolnić?

Niektórym się udaje. Stare historie, po co grzebać się w prehistorii, „trzeba z żywymi naprzód iść”, mamo, nie opowiadaj mi znów o dziadku. A jednak, jak pisze Wisława Szymborska „Wybieram odrzucając, bo nie ma innego sposobu ale to, co odrzucam liczebniejsze jest gęstsze jest, natarczywsze jest niż kiedykolwiek”
Ktoś zostaje inżynierem, bierze ślub w obrządku katolickim, jest Polakiem. To co gęstsze, natarczywsze, ukrywa gdzieś głęboko w tyle głowy. Jak napisał Philip Roth: „Cóż, Żyd który uciekł, nigdy nie ucieka do końca”. Ucieka przed tysiącami pytań. Redukuje, odcina się, upraszcza. Może zapomina. Nieraz do tych pytań powraca po

latach. Teraz bowiem brzmią one łatwiej. Żyjemy przecież w społeczeństwie obywatelskim, ze swobodną wymianą informacji, wielkimi dyskusjami o polskich mitach narodowych i autentycznym zainteresowaniem kulturą żydowską. Ale te pytania nurtowały nas w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w ponurej, zakłamaniej propagandą państwową Polsce, wkrótce po wygnaniu z niej kilkunastu tysięcy Żydów. Pamiętam dobrze, że w prasie dramat palestyńsko-izraelski przedstawiany był w sposób jednoznacznie kojarzący się z hitlerowską okupacją. Ziemię zajęte przez Izrael w wyniku wojny 1967r. nazywano nieodmiennie Terytoriami Okupowanymi. Izrael był więc brutalnym agresorem i okupantem. Poza tym Żydów nie było. Jeszcze w artykule z wielkonakładowego tygodnika dla kobiet, który wyliczał, że w międzywojennej Warszawie 70% prostytutek było Żydówkami. Wtedy to, w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, na odwrocie zeszytu z różnymi ważnymi, intymnymi notatkami zacząłem zapisywać nazwiska wielkich uczonych czy twórców o żydowskich korzeniach. Szybko zapisałem drobnym maczkiem kilka czy kilkanaście stron.

W swoich poszukiwaniach przybliżałem się do żydowskiej historii, kultury, religii, przybliżałem się do żydowskich zmarłych, luminarzy nauki i kultury z bliższej i dalszej przeszłości. Najboleśniej było jednak zbliżyć się do żydowskich pomordowanych. Cały czas walczyłem z pokusą aby od TEGO uciec. Wiedziałem nawet w czym mógłbym się schronić. Marek Edelman w rozmowie z Hanną Krall przeciwstawia sobie dwie śmierci- polską śmierć partyzancką i żydowską śmierć w getcie. O tej pierwszej mówi: „Cóż to za piękne życie i piękna śmierć. Prawdziwie piękne życie i prawdziwie piękna śmierć. Prawdziwie estetyczna śmierć. Tylko tak należy umierać. Ale tak żyją i umierają tylko piękni i jaśni ludzie. Czarni i brzydki żyją i umierają nieefektywnie: w strachu i ciemności (...) Czarni i brzydki leżą w osłabli z głodu w wilgotnej pościeli i czekają”. Moje rodzinne historie wpisują się w ten podział. Inne śmierci, inne historie. Ale ta wyrwa dzieląca los polski i żydowski biegnie gdzieś w środku mnie. Mój ojciec jest katolikiem, pochodzi z niewielkiej wsi pod Krakowem, z rodziny o patriotycznych tradycjach. Rodzinne historie mojego ojca jak w soczewce skupiały najważniejsze wątki polskiej historii. Jego bracia byli w polskiej Armii Podziemnej, a mój ojciec jako czternastolatek rozprawdzał warty, ukrywał broń, a w czasie przymusowego kopania rowów, które miały powstrzymać ofensywę radziecką dokonał sabotażu, który odkryty, omal nie doprowadził do jego rozstrzelania. Najodważniejszy z braci mojego ojca nie oddał broni i otwarcie deklarował swoją wierność rządowi emigracyjnemu. Wkrótce ścigany przez Służbę Bezpieczeństwa uciekł na drugi kraniec Polski. Przez lata opowieści mojego ojca były jedynymi intymnymi narracjami, które zakotwiczyły mnie w przeszłości. Były to historie bardzo mi bliskie, z których byłem dumny, historie „jasne”, pełne walki, poświęcenia, patriotyzmu. Były „łatwe” i potrzebne dla nastolatka wychowanego na filmach wojennych, historiach o dawnej potędze Polski i późniejszych bohaterskich walkach jej „synów” o odzyskanie niepodległości. Od matki dostałem historię jej ojca- idealny obraz człowieka uczciwego, sprawiedliwego i dobrego, czującego na krzywdę innych i gotowego do bezinteresownej pomocy. Ten człowiek ginie w Auschwitz. Jego śmierć to raczej udręka, upokorzenie, poniżenie, mrok. Co roku, w katolickie święto poświęcone wspomnieniu zmarłych, praktycznie odkąd pamiętam, odwiedzaliśmy Auschwitz. Przez lata, w stosie waliz które pozostały po ofiarach tego obozu, widoczna była walizka mego dziadka- jedyna pamiątka po nim. Nienawidziłem wizyt w obozie zagłady, nie radziłem sobie z wyobraźnią i emocjami, próbowałem uciec od Auschwitz w sobie, ale nie potrafiłem. Kiedy wiedziałem już że niemal cała moja

żydowska rodzina zginęła w gettach albo obozach zagłady „ciemną”, żydowską śmiercią, musiałem podjąć wielki wysiłek aby to doświadczenie pomieścić w sobie, a tym śmierciom przywrócić należny im szacunek.

Budowanie tożsamości u tak zwanego II pokolenia ocalonych z Holocaustu to przewycięzanie wstydu i poczucia gorszości, to praca nad tajemnicą, nad formą prezentacji siebie innym, to sposób radzenia sobie z lękiem, z lojalnościami wobec rodziców często pozostającymi ze sobą w głębokim konflikcie. W tym gąszczu emocji, rozterek, niejasności możliwe są dziesiątki rozwiązań.

Jednym z nich jest poszukiwanie osób o podobnych doświadczeniach i wyciąganie „wspólnego mianownika”, tworzenie swoistej opowieści pokoleniowej i odnajdywanie się w niej. Podjąłem taką próbę przed czterema laty w żydowskim czasopiśmie „Midrasz”:

„Jesteśmy inni i pozostajemy samotni w tej inności. Nigdzie nie jesteśmy do końca u siebie. Byliśmy inni od dziecka. Nie mieliśmy ciotek, babć, dużych rodzin (...) Jedno z naszych rodziców nie mówiło o swojej przeszłości, wojnie, rodzinie. W domach więcej było lęku, troski i milczenia niż radości i śmiechu. Zdarzały się kłótnie. Bywało, że rodzice pozostawali w konflikcie. Kochaliśmy ich oboje, a między nimi była przepaść i dużo przemilczeń. Silniej wiązaliśmy się z tym bardziej nerwowym i smutnym. Z czasem nauczyliśmy się nie pytać o pewne rzeczy. Rodzice bardzo nas kochali, bali się o nas i troszczyli, a my troszczyliśmy się o nich. Byli nerwowi, nadpobudliwi albo smutni, łatwo się denerwowali. My też byliśmy nerwowi. Już w okresie przedszkolnym przeżyaliśmy nasilone lęki, obawialiśmy się rozstania z mamą albo tatą. Żyliśmy trochę w próżni, nie mieliśmy wielu kolegów i koleżanek, świat poza domem był zły i groźny. Nosiliśmy w sobie jakąś tajemnicę, jeszcze nie wiedzieliśmy, jaką. Dorastaliśmy, zadawaliśmy pytania, wiele drobnych faktów zbliżało nas do tajemnicy. W końcu pękło tabu i już wiedzieliśmy. Mieliśmy wówczas po kilkanaście lat. Okazało się, że nasz ojciec albo matka byli Żydami (rzadko jedno i drugie, bo przeważnie pochodzimy z rodzin mieszanych). Przeżyli piekło Zagłady. Opowiedzieli nam o tym. Poznawaliśmy egzotyczne imiona ich rodzin, straszliwe przeżycia i ogrom cierpień nam najbliższych. I nic już nie było takie jak przedtem. Czuliśmy się winni wobec naszych rodziców. Chcieliśmy się nimi opiekować. Wracaliśmy do domów prosto ze szkoły, dobrze się uczyliśmy, ale trudno było ich usatysfakcjonować. Byli na nas skoncentrowani, staliśmy się dla nich wszystkim, centralnym punktem odniesienia, żyliśmy pod ciśnieniem ich wielkich oczekiwań. (...) Rządziej i później wchodzimy w relacje małżeńskie, nasze nowe związki nie są bezproblemowe, mamy trudności w nawiązywaniu głębokich związków emocjonalnych, a kiedy już zdecydujemy się mieć dzieci, to tak jak nasi rodzice bardzo mocno koncentrujemy się na nich, na ich zdrowiu, nauce, przyszłości. Mamy niejednorodne poczucie tożsamości. Nie zawsze chcemy, a przeważnie nie potrafimy określić się narodowo czy religijnie. Jesteśmy wykształceni, robimy kariery zawodowe, osiągamy sukcesy, wydaje się, że świetnie funkcjonujemy, ale nie jesteśmy szczęśliwi. Nie wiemy nawet czy mamy do tego prawo. To, co boli najbardziej, ukrywamy najgłębiej, przeżywamy poczucie niemożności porozumienia się z tymi, którzy nie przeżyli tego, co my. Trudno nam się otworzyć: przecież od dzieciństwa nauczona nas żyć z tajemnicami. Żyjemy w chaosie, szukamy czegoś, z czym moglibyśmy się identyfikować, nie do końca rozumiemy siebie. (...)”

Kiedy przed czterema laty tworzyłem ten portret zbiorowy, byłem prawdziwie podekscytowany tym, jak podobnie układają się opisy doświadczenia świata, relacji w rodzinie, wrażliwości i idiosynkrazji ludzi, których różniło bardzo wiele, a łączyło jedno tylko zdarzenie, za to o znaczeniu zupełnie podstawowym- Holocaust. Odkrycie takie przyniosło mi ulgę i z prawdziwą rozkoszą nadużywałem „niebezpiecznego zaimka MY”. Nie byłem wyjątkowy, samotny, inny, albo inaczej w swej wyjątkowości, samotności i inności miałem współtowarzyszy. Znalazłem odpowiedź na pytanie Pablo Nerudy- „czy to co zdarza się mnie, zdarza się także innym: czy inni są tacy jak ja.” Chociaż to, że „inni są tacy jak ja” nie brzmiało bądź co bądź zanadto optymistycznie.

Odkrycie takie przyniosło mi również niepokój, który pozwolę sobie wyrazić słowami Imre Kertesza: „niepotrzebnie szuka fałszywych wyjaśnień i pokrętnych tłumaczeń, Żydówką czyni ją jedna jedyna rzecz, tylko i wyłącznie to, i nic więcej, to, że n i e była w Auschwitz”.

Czy jestem Żydem dlatego, że n i e byłem w Auschwitz?

I czy w ogóle jestem Żydem?

Czy powinienem być Żydem dlatego, że n i e byłem w Auschwitz?

Czy chcę być Żydem?

W pewnym uproszczeniu, w dużym nawet uproszczeniu myślę o sobie jako o Żydzie. Oczywiście jestem też Polakiem, nie sądzę aby były to dwie wykluczające się kategorie. Polakiem jestem niejako „z natury”, polskość była mi dana, nie odrzuciłem jej i do dzisiaj znacznie naturalniej w niej się czuję niż w mojej żydowskości- wybranej ale kulawej, bez znajomości jidysz i hebrajskiego, bez religii.

A jednak uważam, że miałem prawo dokonać wyboru.

Jako dwudziestolatek przeczytałem opowiadanie Eli Wiesela o mieszkańcu Saragossy, w którego rodzinie od ponad czterystu lat przekazywano z ojca na syna zapisany po hebrajsku kawałek pergaminu. Narrator opowiadania odczytuje ten zwitek: „Ja, Mosze, syn Abrahama, zmuszony do zerwania więzi z moim narodem i moją wiarą, pozostawiam te linijki dzieciom moich dzieci i ich dzieciom, aby w dniu, w którym Izrael znów będzie mógł kroczyć z podniesioną głową, bez strachu i bez wyrzutów sumienia, wiedziały, gdzie sięgają ich korzenie.” To słowa marrana z XVw., hiszpańskiego Żyda, który przyjął chrzest dla uniknięcia prześladowań religijnych. Adresata tego przekazu, pierwszego po wiekach, który poznał treść tajemniczego amuletu, narrator opowiadania spotka po kilku latach w Jerozolimie. Hiszpan, bo tylko tak określany jest bohater tego opowiadania, stał się Żydem, przyjął z całą powagą przekaz sprzed wieków. Mój dziadek zginął jako Żyd wraz całą swoją rodziną i rodziną mojej babci. Nie mogę o tym zapomnieć. To, że nie dałem sobie pozwolenia aby zapomnieć, jest moim wyborem.

Kiedy definiuję się wobec kogoś kto jest jak i ja Polakiem, mówię że jestem Żydem. Tak jest prościej, gubię się w tych wszystkich dookreśleniach- Polak pochodzenia żydowskiego, polski Żyd, Żyd pochodzenia polskiego, itd. itd. Chyba nie chcę już poszukiwać formułek. Jestem wdzięczny losowi, że moja „etnicznie” definiowana tożsamość nie stanowi dla mnie udręki. Ze swojej żydowskości jestem dumny. Philip Roth tak napisał o byciu Żydem: „Jest to doświadczenie złożone, ciekawe, obowiązujące moralnie i zgoła wyjątkowe, przez co bardzo mi odpowiada”.

Niedoskonałość mojego bycia Żydem zawstydza mnie jednak także i deprymuje. Moja świecka żydowskość może być zakwestionowana. A ja nie potrafię i chyba trochę nie chcę praktykować judaizmu. To problem wielu ludzi o podobnym mi doświadczeniu. W artykule prof. Orwid i zespołu z 2000r. znajduje się taki opis: „W grupie, z którą pracujemy, wybór religii, decyzja, o tym czy się będzie praktykowało religię chrześcijańską, katolicką czy judaizm, jest fundamentalna dla ich poczucia tożsamości. Ci młodzi ludzie artykułują na spotkaniach poczucie szczególnej alienacji w środowiskach żydowskich dlatego, że nie do końca są wierzący, nie do końca praktykują judaizm albo wcale go nie praktykują, nie chcą albo nie potrafią zbliżyć się do Boga, jeśli można to tak określić. Jest w tej chwili w Polsce bardzo wyraźny trend, reprezentowany przez intelektualne środowiska II pokolenia, szczególnie warszawskie, które identyfikują tożsamość żydowską z religią żydowską, z jej znajomością i praktykowaniem jej zasad. Ten dylemat jest niezwykle ostry i palący dla naszej grupy.”

Moja tożsamość polska ma się nieźle. Jednak w drodze do tożsamości żydowskiej dokonałem szeregu przewartościowań. Szybko zrozumiałem, że nie ma jednej historii. Historii jest wiele, a bohaterowie jednych, stają się ciemnymi upiorami innych. Bardzo szybko na swój mały, intymny użytek zmuszony byłem do dekonstrukcji pewnego modelu historii mojej ojczyzny. Historia pisana ku pokrzepieniu serc, historia jako piękny mit, nie była mi w ten sposób dana. Wkrótce po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w kościele, w którym modlił się mój ojciec zawisała tablica ku czci żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych- prawicowej partyzantki polskiej w czasie okupacji. Wiedziałem już wtedy, że żołnierze ci zabijali Żydów. Nie byli moimi bohaterami. Wiarę utraciłem już wcześniej, ale czułem także, że jest mi trudno współuczestniczyć z moim społeczeństwem w pewnym rodzaju kolektywnych wzruszeń, że bagaż moich doświadczeń zmusza mnie do bycia odrębnym. Fatalne poczucie odrębności towarzyszy mi dalej. Choć bywają już przestrzenie, w których czuję się „u siebie”. Wiedza o niszczącej sile stereotypu, uproszczenia, propagandy czy uprzedzeń, którą „zawdzięczam” Holocaustowi, uczyniła mnie odpornym na bakterie nacjonalizmu, ksenofobii, rasizmu. W swoim poszukiwaniu miejsca w świecie blisko jest mi do osób wrażliwych społecznie, zainteresowanych innym. Nie znaczy to, że jestem lepszym człowiekiem. Nie pojechałem przecież do Indii, żeby pomagać umierającym na ulicy nędzarzom. Znaczy to jednak, że szybko uniknąłem pokusy zawierzenia idei, której kiedyś musiałbym się wstydić przyglądając się mojemu życiu.

Przepraszam, że w tym tekście tak wiele jest mnie samego. Moje wybory i doświadczenia mieszczą się w spektrum wyborów i doświadczeń osób o podobnym mojemu doświadczeniu życiowym. Ale spektrum to jest bardzo szerokie. Znam ludzi, którzy wybrali życie ortodoksyjnie religijne w Izraelu i takich, którzy podejmują takie próby w Polsce, znam takich którzy definiują się jako Polacy i katolicy i nie godzą się nawet na najszybsze określenia odnoszące się do ich żydowskości, a przy tym czują potrzebę współnależenia do grupy osób, których rodzice doświadczyli Holocaustu. Wspominałem już wcześniej o tych, którzy odcięli się od holocaustowych fragmentów swoich biografii. Między tymi skrajnościami jest jednak grupa ludzi o tożsamości niejednorodnej, zwielokrotnionej, przełamanej, podwójnej. Tożsamości która wciąż się definiuje, często się nad sobą zamyśla, nie korzysta z utartych wzorów i nie wybiera dróg na skróty.

Nie jest to najgorszy sposób konstruowania swojego miejsca w świecie,

„ale zwłoki w piwnicy,
te ciągle jeszcze tam są.” (Hans Magnus Enzensberger)